Joanna WIÓRKIEWICZ
Redakcja Społ.-Ekon.

Dnia: 3.IV.1980 r.
Godz.: 17,3o - 17,45

ICH DWOJE I ONO JEDNO

Ted Kramer został nagle sam ze swoim 6-letnim synkiem. Nowa sytuacja zdaje się go przerastać, nie ma jednak zamiaru poddać się. Musi połączyć pracę zawodową z opieką nad dzieckiem. Samotny ojciec musi swój wolny czas spędzać w towarzystwie kobiet z dziećmi. Jest jedynym mężczyzną na szkolnych koncertach, wysiaduje na ławce boiska z okiem skierowanym na huśtawkę, wysłuchując z coraz większym zainteresowaniem opowieści o matczynych kłopotach swych sąsiadek. Zaczyna się nawet inaczej poruszać - jego chód jest ostrożniejszy, dostosowany do kroków dziecka; krząta się po mieszkaniu między kuchnią, łazienką i pokojem dziecinnym. Zmienia się jego mimika - rzadziej uśmiecha się, ale jest to uśmiech cieplejszy. I przypatrując się scenie przy śniadaniu, kiedy Kramer-senior i Kramer-junior czytają swoje gazety, trudno nie zastanowić się, czy przypadkiem mężczyźni nie są lepszymi opiekunami dziecka...

Są to sceny z filmu „Kramer contra Kramer" – filmu, który prowokuje do dyskusji.

Ale choć film nie jest sentymentalną opowieścią o małym i dużym mężczyźnie, którzy uczą się wzajemnej miłości i szacunku,

to jednak rzeczywistość rzadko prowokuje takie sytuacje. Na 82.000 rozwodów w Polsce w 3/4 przypadków dzieci zostają razem z matką. Nie znaczy to wcale, że w pozostałych 25%-ach mamy do czynienia z sytuacją wprost z filmu "Kramer contra Kramer". Znacznie więcej dzieci przekazuje się opiekunom czy kieruje do domu dziecka i liczby te, niestety, rosną z roku na rok. Ojciec samotnie wychowujący własne dziecko to przypadek na tyle rzadki, że bywa dokładnie przenicowany przez opinię najbliższego środowiska, która na matce dziecka nie zostawia zazwyczaj suchej nitki. Oczywiście nie bez pewnych podstaw. Do tradycji bowiem naszego sądownictwa /czy też raczej - sądownictwa w ogóle/ należy przyznawanie opieki nad dziećmi matce. Kobieta, której tego prawa sąd nie przyzna - musi wykazywać rzeczywiście ogromne dysfunkcje swojego biologicznego instynktu macierzyństwa; musi stać poza nawiasem społeczeństwa.

Jednakże warto chyba porównać sytuację rozwiedzionej kobiety wychowującej dzieci - z uwagi na jej powszechność - i sytuację rozwiedzionego mężczyzny - z uwagi na jej rzadkość. Oczywistym mankamentem naszego prawodawstwa jest brak przepisów ochraniających samotne matki. Nie mają one żadnych szczególnych przywilejów, nawet przywileju do ochrony pracy. W opinii społecznej rozwódka

z dzieckiem - to obrazek zupełnie naturalny. Nikt jej specjalnie nie współczuje, ale też i nikt jej specjalnie nie pomaga. Dopiero od sześciu lat obowiązek pomocy wzięło na siebie państwo tworząc Fundusz Alimentacyjny, który częściowo kompensuje zaległości alimentacyjne ojca. Fundusz Alimentacyjny, choć nie jest w stanie pokrywć w 100 procentach comiesięcznych alimentów, jest rzeczywistym dobrodziejstwem o tyle, że uwalnia rozwiedzioną kobietę od nieustannych kontaktów z byłym mężem, przejmując egzekucję zaległych należności.

Zwykle dzieje się tak, że poprzez narosłe antagonizmy, żale, rozliczenia majątkowe itp. - rozwodzący się małżonkowie z trudem dostrzegają, jaki ślad ich decyzji zostaje w psychice dziecka. Co prawda, to czego nie widzą lub nie chcą widzieć rodzice, musi wziąć pod uwagę sąd. Toteż Kodeks Rodzinny i Opiekuńczy w art.56 wyraźnie stwierdza, że: "...Mimo zupełnego i trwałego rozkładu pożycia rozwód nie jest dopuszczalny, jeżeli wskutek niego miało by ucierpieć dobro wspólnych i małoletnich dzieci..." Pamiętajmy jednak, że tylko w zeszłym roku odbyło się u nas blisko 82.000 spraw rozwodowych i niemalże tyle samo spraw alimentacyjnych. I jakiż sąd będzie w stanie najtrafniej ocenić, co jest dla dziecka lepsze; życie wśród nienawiści, czy dalszy rozwój w niepełnej rodzinie?

Rozwód rodziców - to dla dziecka ogromny szok. Psychologowie twierdzą, że zaszczepia się w nim poczucie zdrady, odbiera mu się poczucie bezpieczeństwa. Wielka szkoda, że nie popularyzuje się prowadzonych u nas już od dawna badań nad psychiką dziecka z rozwiedzionego małżeństwa. Czy matka, której zostawia się dzieci, jest w stanie zrekompensować im także tę sferę uczuć, która biologicznie zarezerwowana jest dla ojca? Statystyki twierdzą, że zaledwie 51% rozwiedzionych kobiet ma szansę na ponowne zamążpójście, a więc siłą rzeczy najmniej szans mają kobiety obarczone potomstwem. Z jakimi obciążeniami psychicznymi wchodzą potem w "dorosłe" życie ich dzieci? Pytanie to dojrzało już do tego, by odpowiedź na nie była powszechnie znana.

Dla odmiany, ojcowie którym sąd powierzył opiekę nad dziećmi, są otoczeni głęboką wyrozumiałością w swoim otoczeniu. Kuratorzy sądowi, którzy nierzadko przez jakiś czas obserwują rozwój takiej rodziny zgodnie twierdzą, że zakłady pracy, w których pracują ci mężczyźni, pomagają im w dość znacznym stopniu. Dziećmi wychowywanymi przez samotnych ojców żywo interesuje się szkoła, pomagają im sąsiedzi. Dzieje się tak niewątpliwie dlatego, że sytuacje tego rodzaju są - jak zaznaczyliśmy - jeszcze stosunkowo nieliczne. Poza tym w opinii społecznej ciężar prowadzenia i utrzymania

rodziny wyłącznie przez ojca, jest w jakimś stopniu przezwyciężaniem funkcji poruczonej mu przez samą Naturę. A że samim mężczyźni buntują się przeciwko takiemu zaszeregowaniu, dowodzi nie tylko żywa dyskusja, jaką rozpętał film "Kramer contra Kramer". Film ten jeszcze do nas nie dotarł, ale coraz częściej daje się słyszeć w salach sądowych głośne sprzeciwy ojców przeciwko nazbyt - ich zdaniem - automatycznemu przyznawaniu dzieci matkom.

Na stole, przed sędzią Sądu Rodzinnego w pewnym mieście wojewódzkim średniej wielkości leży zniszczona od częstego używania, pękata teczka z aktami sprawy rozwodowej. Za chwilę, po raz dwudziesty któryś spotkają się na sali rozpraw ci, którym już przebrzmiał w uszach Marsz Mendelssohna sprzed sześciu lat. Kiedy wnosili do sądu sprawę o rozwód nie czuli do siebie nic, prócz obojętności. Pragnęli po prostu uwolnić się od siebie nawzajem, i to jak najszybciej. Oboje bardzo kulturalni, postanowili nie udowadniać sobie winy. Dobrze sytuowani, nie mieli najmniejszych kłopotów z decyzją, które z nich zatrzyma samochód, a które - mieszkanie. Sprawa skomplikowała się, gdy doszło do ustalenia praw do jedynego dziecka.

Gosia ma niecałe 5 lat i jednakowo kocha mamusię i tatusia. Zupełnie nie rozumie, dlaczego miejsce tatusia zajęła w domu babcia.

Tatuś wyjechał - tak powiedziała mamusia. Czasem przyjeżdża. Dwa razy spotkał Gosię na spacerze z babcią. Zabrał ją wtedy do sklepu z zabawkami. Dostała murzynka z zamykanymi oczami i wózek dla lalki. Ma teraz dwa wózki, bo mamusia też jej kupiła. Gosia była z mamą w Akademii Medycznej w Gdańsku. Mamie potrzebna była opinia psychologów, kogo Gosia bardziej kocha, - ją, czy tatę. Tatuś zawiózł Gosię do Centrum Zdrowia Dziecka. Także po opinię ekspertów od psychiki dziecięcej. Mama, żeby przebić karty ojca, pojechała z Gosią do Akademii Medycznej w Poznaniu, do Instytutu Medycyny Sądowej, by jeszcze raz autorytatywnie stwierdzono, że Gosia jest obecnie uczuciowo bardziej związana z matką. Do grubej teczki z aktami wpływają wciąż nowe oświadczenia przyjaciół i znajomych, jednej i drugiej babci, dziadków. Przetarg o Gosię trwa. Rzecz jasna - sąd nie pozostaje bierny wobec zabiegów rodziców. Przeprowadzono już bardzo skrupulatny wywiad środowiskowy. Niczego jednak nie można zarzucić ani ojcu, ani matce. Chyba tylko to, że Gosia z p o d m i o t u miłości nie wiedzieć jak nagle stała się zaledwie p r z e d m i o t e m miłości. I choć wygląda to jedynie na niewinną grę słów - różnica pojęć jest przecież bardzo wyraźna.

Przewodniczący zespołu sędziowskiego niewątpliwie ma ciężki orzech do zgryzienia. Zadaniem sądu jest ochrona dobra dziecka - dobra najwyższego. Żenujące jest oczywiście to, że dwoje dorosłych, dojrzałych ludzi w imię egoistycznego prawa do własnego szczęścia, unieszczęśliwia dziecko, któremu 5 lat wcześniej zobowiązało się zapewnić szczęście.

A właściwie... właściwie ostatnie zdanie zbyt mocno nasączone jest truizmem, by mogło być aż tak jednoznaczne. Bo czyż człowiek nie ma prawa do realizowania swoich praw do szczęścia?

Pytania o szczęście należą do pytań najtrudniejszych. Profesor Władysław Tatarkiewicz próbował odpowiedzieć na nie na przeszło 400 stronach swojego traktatu. Rodzice Gosi usiłują dociec swojego prawa do szczęścia na drodze sądowej.

Rosnąca u nas fala rozwodów jest zaledwie odbiciem tego, co się dzieje na świecie. Rodzina - fundament każdego społeczeństwa staje się komórką o dość płynnej strukturze. Pewien angielski socjolog nazwał współczesne małżeństwo - "poligamią chronologiczną", uznając rozwody jako składnik życia społecznego, a nie jako wyjątek potwierdzający regułę systemu funkcjonowania rodziny.

Dlaczego jednak koszty owej"poligamii" mają płacić dzieci?

Bywały w historii społeczeństw okresy matriarchatu i patriarchatu. Wszystkim nam jest dosyć obojętne, do czego zaliczą nasi potomni okres, w którym żyjemy. Zważywszy jednak na stale rosnącą liczbę dzieci wychowywanych przez samotne matki przypuszczać można, że bez wątpienia większy wpływ na kształt psychiki dorastających pokoleń mają kobiety. Oczywiście, nie warto pytać, czy tak jest lepiej, czy gorzej i czy tak być powinno. Warto natomiast zadać sobie pytanie, czy tak być musi?

Jest taka biblijna przypowieść o królu Salomonie, mającym wydać werdykt, której z dwu matek - tej, która urodziła, czy tej, która wychowała - oddać dziecko. Ciekawe, jak poradziłby sobie Salomon dzisiaj, gdy o dziecko walczy matka i ojciec?

Przy wielu okazjach - mniejszych i większych - mówimy o równouprawnieniu. Kobiety zapędziły się dałeko poza przysłowiowe niemieckie trzy "K" - "Küchen, Kinder, Kirche" /kuchnia, dziecko, kościół/. Mają takie same prawa do wykształcenia, ambicji, kariery, jak mężczyźni. I prawie takie same możliwości. Ba! Okazuje się, że mają nawet więcej. Mają bowiem większe prawa do dzieci urodzonych w nieudanym małżeństwie.

Ted Kramer okazał się dzielnym, opiekuńczym ojcem. Nie musimy jednak uciekać się aż do filmowych przykładów tatusia z innego kontynentu. Mamy takie przykłady całkiem blisko, nie wychodząc nawet poza rogatki województwa. Stereotyp taty, zajmującego się jedynie swoją pracą oraz gazetą, czy wychodzącego do kina z inną panią, lansowany przez nie najwyższych lotów satyrę nie wytrzymuje próby sił z życiem. Ojcowie chadzają z dziećmi nie tylko na niedzielne spacery, ale i do lekarza, na wywiadówki i na lekcje rytmiki; robią zakupy, piorą i gotują. Czy więc słusznie, prawie zawsze pozbawiani są prawa do opieki nad dzieckiem po uzyskaniu rozwodu?

Zrozumiałe, że w pierwszych latach życia dziecko musi mieć matkę; miłość macierzyńska jest podstawowym budulcem jego osobowości. Ale później?

Matki doskonale wiedzą, że następuje taki moment, gdy ich czuła, opiekuńcza miłość nie wystarcza już dziecku. Czy i wtedy mają przed sądem większe prawa do dziecka?

Trudno tu oczywiście uogólniać. Każda taka sprawa, którą ma rozwiązać sąd jest jedyna w swoim rodzaju, Każda ma otoczkę ukształtowaną podczas długotrwałego procesu rozpadu małżeństwa. Dzieci zbyt często stają się wówczas kartą przetargową

służącą głównie gwoli zaspokojenia miłości własnej rodziców. Wychowywane są wówczas "przeciwko" temu z rodziców, które bardziej winne jest rozpadowi rodziny. Jeśli powiemy, że jest to niehumanitarne, będzie to stwierdzenie banalne. Trzeba bowiem być człowiekiem wielkiego ducha, by - żyjąc z poczuciem krzywdy - nie podzielić się nim z istotą w domu najbliższą - z dzieckiem.

Niestety próżno szukać w statystykach liczby ludzi wielkich duchem. I jeśli tak niewielu mężczyzn zdoła wywalczyć przed sądem swoje prawa do dziecka, to dzięki temu liczba rozwodów nie zwiększa się tak radykalnie. Bowiem dość rygorystyczne traktowanie nadrzędnej sprawy dobra dziecka przez sąd wstrzymuje wiele formalnie tylko funkcjonujących rodzin przed tym decydującym krokiem. Mówią wówczas o sobie, że poświęcają się dla dziecka...

Ale i na filmie rzeczywistość upomina się o swoje prawa: troskliwy tata Kramer zaniedbuje się w pracy, opuszcza ważne zebrania ponieważ synek choruje albo przeciwnie - ma przyjęcie urodzinowe; musi myśleć o sprawach domowych zamiast o biurze. Zostaje w końcu zwolniony z pracy i wtedy właśnie powraca "wyrodna" matka. Odzyskała równowagę psychiczną, ma znakomitą posadę i wysokie zarobki, zgłasza się więc po swoje dziecko. Gotowa jest domagać się zwrotu syna na drodze sądowej.

Film - na szczęście - tym się kończy, pozostawiając problem otwarty.

Tata Kramer swoje związanie z gospodarstwem domowym przypłacił klęską na niwie zawodowej. Co do kobiet - to przywykliśmy już do tego, że obarczone obowiązkami domowymi od czasu do czasu miewają z tego powodu kłopoty w pracy.

Czy więc samotne matki albo samotni ojcowie skazani są z góry na klęskę w domu lub w pracy? Czy ich szanse są rzeczywiście mniejsze? Czy rozwodzące się kobiety obarczane są obowiązkiem wychowywania dzieci także i dlatego, że biologicznie są silniejsze?

Ze statystyki rozwodów wynika, że to matki mają leczyć, łagodzić gwałt zadany psychice dziecka samym rozwodem. Prawnicy jak dotąd nie ufają ojcom, nie wierząc w ich możliwości. Twierdzą, że dobra wola, ani pokłady ojcowskiego uczucia nie wystarczają mężczyznom na długo. Twierdzenia te winny być jednak poparte czymś więcej, aniżeli przypadkowymi jednostkowymi obserwacjami. Praktykowane dotąd dość jednoznaczne przypisywanie ojcom niewydolności instynktu rodzicielskiego bez sprawdzenia empirycznego, dotkliwie ich krzywdzi.

Nie trzeba więc stawiać zbyt zamaszyście kropki nad"i". Prawda jest bowiem taka, że otworzyliśmy jeszcze jedną puszkę Pandory, z problemami, dla których na razie nie ma rozwiązań, ale o których należy mówić.

I jeśli zdarzy się tak, że tych dwoje zapomni, iż złączyli się po to, by zapewnić szczęście temu jednemu - to trzeba, aby wziąć pod uwagę to, sąd ~~pamiętał~~, że jest ich dwoje, i że każde z nich ma równe prawa do tego jednego.